

Słoń, Święta w Piekle 87

Joł, joł, joł
Hoł, hoł, hoł
Hoł, hoł, hoł mały śmieciu
Ha, ha, ha, ha
Joł jebać

Zamarznięta krew z nieba leci wygląda jak płatki róż
Gwiazdka to magiczny okres znów prezentów mamy w bród
Dziadek usiadł przy kominku i lufę wsadził do ust
Zobacz wnuczku co z tej odległości robi z twarzy śrut
Mama potrawami zastawiła cały stół
Znowu charczy na czerwono, bo od lata krwawi z płuc
Śpiewa cichą noc wyjmując sobie z lewej gałki nóż
I przechyla głowę w przód, tak by wypłynął z czaszki mózg
Czarny śluz płynie na talerz, mama nie przestaje śpiewać
Gdy rozcina sobie brzuch i wyciąga szare trzewia
W miejscu świątecznego drzewa i zimowej scenografii
Tata naostrzył pał i się sam na niego nabił
Pod jego stopami kałuża moczu i ciemnej juchy
Gdy umierał, to na ziemi, mu wypadł prezent z pupy
Siostra biegnie z kuchni mówiąc "Patrzcie, co mam"
Równo z pierwszą gwiazdką urodziłam martwego psa
Dziadek nim w twarz się postrzelił, uciał babci kończyny
Babcia się wściekła, bo na ziemi były ślady od piły
Wszyscy się śmiali, bo dziadek cały czas babcie podpuszczał
Że lewą nogą, już nigdy rano nie wstanie z łóżka (hihi)
Zaciskam usta, szkło mi spływa do gardła
Zawsze dzielimy się tłuczoną bombką zamiast opłatka
Babcia bez kończyn jak ślimak się doczołgała pod stół
Składam jej ciepłe życzenia puszczając pawia do ust

(To, To, To) To święta w piekle
Mielę wszystko na proch jak Dr. Oetker
Fosforowe bomby świat spalą na węgiel
To 666 pchnięć prosto w twoje serce
W stroju gwiazdora wchodzi Ed Gain (ouh)
(To, To, To) To święta w piekle
Mielę wszystko na proch jak Dr. Oetker
Fosforowe bomby świat spalą na węgiel
To 666 pchnięć prosto w twoje serce
W stroju gwiazdora wchodzi Ed Gain (ouh)

Mama podsuwa mi w misce porcję swych różowych jelit
Wyhodowałam dla smaku w swoim ciele dyfteryt
No zjedz, póki jest ciepłe, weź chociaż talerzyk
Lecz bełł tłuczonym szkłem trochę poranił mi przelyk
Babcia się wierci pod stołem, zaczęła gryźć mi nogawkę
Ciągnę za włosy jej korpus i mówię "Babciu, naprawdę"
Niech się już babcia nie szarpie
Wszedłem na tapczan by zaraz zacząć jej skakać po łbie
Tak jak ta lampa z Pixara
Mama wykrwawia się, słabnie, twarz ma bladą jak marmur
Więc odcinam jej głowę, na pile kręci się łańcuch
Głowa śpiewa kolędy, mimo iż wpadła do barszczu
A w tle, w telewizorze, Kevin sam w seminarium
Tacie na palcu stopy zawieszam bombkę
Bo skoro jest już choinką, to niech wygląda porządnie
Siostra do mnie podchodzi tym swoim zmysłowym krokiem
Więc się zaczynam czerwienić, bo wiem, co zaraz powie
Niesie jemiolę, trzymając ją wysoko nad głową
"W cipce mamy już byłeś, teraz kolej na moją"
Dłonie z nerwów się pocą, gdy pcha mi język do gardła
Jej ślina ma gorzki posmak, czuje dokładnie co jadła
W powietrzu świąteczna magia, wchodzę na nią bez spodni

Pamiętasz zdechłego psa? Tego z poprzedniej zwrotki?
Spomiędzy nóg mojej siostry na pępowinie wciąż wisi
I o północy przemówił jak nakazuje obyczaj
Ślina mu kapłała z pyska, czarna niczym atrament
Oddech cuchnął zepsuciem, oczy przebiegłe kaprawe
Jego głos był tak szpetny, jakby przemówił sam diabeł
Najpierw gra wyjdzie z EP'ką, a następnie „CADAVER”

(To, To, To) To święta w piekle
Mieję wszystko na proch jak Dr. Oetker
Fosforowe bomby świat spala na węgiel
To 666 pchnięć prosto w twoje serce
W stroju gwiazdora wchodzi Ed Gain (ouh)

A tak na serio, dużo zdrowia i cebulionów
Nara